Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XL. — Nr. 11. Listopad 1932.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.
Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.
Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz ul. Starokaliska 4. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33.— *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane
w zł.

M. Pośniak 40 - ; A. Majchrzak 60 - ; B. Biernacka 60 - ; St. C. Rutkowscy 130 - ; S. Chybowska 220 - ; G. Wąsowski 50 - ; M. Grzesiuk 60 - ; J. Grodzki 45 - ; M. Wiliński 150 - ; J. Mleczkowska 220 - ; Z. Deręgowska 211 - ; Banasiak 120 - ; R. Dylikowski 120 - ; T. Dylikowska 37 - ; G. Gwiazdówna 50 - ; Golmerowa 50 - ; R. Piątkowska 20 - ; J. Nawrocka 30 - ; Pracownicy Szpitala Gościeradów 15.30; N. Spirydowicz 15 rub. złotych; J. Zamulewiczowa 46 - ; J. Kłonicka 120 - ; C. Wojewnik 7 dolarów. Kurja Biskupia Diec. Pińska 1283.45; Z. Bałazy 50 - ; Józef Ostrowski na katechistę 336 - ; Z. Szletyń-



„Wieczny odpoczynek, racz im dać Panie!“

Z Misyj.

Walka z szarańczą.

Z listu Ojca Tomaki, Cingombe dnia 7 sierpnia, 1932 roku.

. . . . Od tygodnia dzień w dzień walczymy z szarańczą. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy przemęczeni już do upadłego. Pierwsza fala przyszła w poniedziałek około 4-ej po południu. Płoszyliśmy ją aż do 7-ej wieczorem. Dokoła pszenicy, fasoli i jarzyn palilişmy ognie, krzycząc i hałasując. Wieczorem musieliśmy zrobić rodzaj pochodni płonących i dopiero w ten sposób zdołaliśmy ją wypłoszyć.

We wtorek wstaliśmy o 4-ej rano, a o 6-ej już wszyscy, wraz z robotnikami i ludźmi ze wsi znosiliśmy trzciny, nawóz, suche gałęzie i układaliśmy takowe dokoła zboża i jarzyn. Fala szarańczy ruszyła na nas około 9 ej. Walka trwała bez przestanku prawie 2 godziny. Udało nam się odpędzić jedną chmurę . . . Nagle z gór ruszyła druga fala znowu na naszą pszenicę. Nie mieliśmy nawet czasu

18 X 32 — 11000

zjeść obiadu. Jedliśmy pojedyńczo. Około 4-ej odeszła chmara w góry ku Cintafu.

Środa rano, około 11-ej nowa fala z gór... wprost na nasze pola... Byliśmy przygotowani. Ognie, dymy z nawozu, krzyki, wrzaski, hałasy zdołały ją odpędzić. Na noc osiadły szarańcze na górze w strone Mikwy, na starem miejscu misyjnem. Ziemia i drzewa były formalnie zasłane szarańczą.

Czwartek: O 6 ej rano staliśmy już na posterunkach, przygotowani na nowy atak. Zaczęły nas atakować o w pół do 11 ej. Tak silnym był ten atak, takie olbrzymie masy ruszyły na naszą pszenicę, fasole, tak długo, tak uporczywie z wszech stron na nas nacierały, iż chwilami zdawało się nam, że ulegniemy... Po ludzku mówiąc było to rzeczą niemożliwą uratować nasze zasiewy. Gdyby Bóg Najłaskawszy nie był się nad nami zlitował, żadna ludzka siła nie byłaby w stanie odpędzić tych nieprzeliczonych mas. Wszyscy ludzie ochrypli od krzyków, a wszystkim ręce już omdlewały od ustawicznego wymachiwania rękami i gałęźmi, nogi odmawiały posłuszeństwa. Błagaliśmy Boga o pomoc, a Czarni samorzutnie głośno wołali: „Ambuye Jezu, mundicita cisoni.“ Panie Jezu, zmiłuj się nad nami....

I Bóg Najłaskawszy ulitował się nad nami... Około 12 ej ruszyły te masy w stronę Mikwy. Szarańcza krążąc blisko dwie godziny nad naszemi głowami tak się zmęczyła, że padała na ziemię ze zmęczenia. Drogi, całe podwórze zasłane były bezsilnem robactwem. Czegoś podobnego już pewnie w życiu nie zobaczę. Chwilami pola były czarne od zmęczonej, odpoczywającej szarańczy. Czuwaliśmy aż do w pół do piątej po południu.

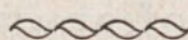
Piątek: Spokój, ale mimo to robotnicy pilnowali aż do południa. Po południu pracowano tylko w pobliżu pszenicy i fasoli.

Sobota: Rozpoczęto prace normalnie ... aż tutaj nagle około 11 ej od Cikopy ciągnie z powrotem do nas nowa fala. Bicie w dzwony zwołało wszystkich ludzi....

Znowu hałasy, krzyki, bębnienia. . . .Atak był słaby, ale dużo szarańczy pomimo krzyków i ogni wpadło pojedyńczo w pszenicę i fasolę i ukryło się tam. Trzeba było je wyszukiwać i płoszyć.

Niedziela: Msza św. bez kazania. Wszyscy mieli być w pogotowiu. Zdawało się, że już spokój. Tymczasem około 5 po południu nadciągnęła szarańcza od strony Mwambwe. Osiadała w pobliżu wsi Petra i tam nocuje po drzewach. Co jutro będzie, Bóg wie. W każdym razie dotychczas żadnej prawie szkody nam nie zrobiły. Pszenica, fasola, jarzyny ocalały.

Muszę powiedzieć, że ze wsi wszyscy bez wyjątku codziennie przychodzili i bronili.



Błogie owoce.

Misja w Bikoro (Kongo Belgijskie).

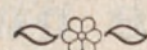
Misja ta powstała niezbyt dawno. W. O. *Dekempeneer*, Misj. św. Wincentego a Paulo, przesyła stamtąd pocieszające nowiny. Działa się tam wiele dobrego dzięki przedewszystkiem cennej współpracy Sióstr Miłosierdzia.

Nasza mała misja rozwinęła się bardzo mimo ubóstwa pracowników, spotęgowanego jeszcze przez bolesną stratę doskonałego misjonarza, który zginął w październiku roku zeszłego podczas burzy na jeziorze Tumba w trakcie podróży objazdowej do okolic, dotychczas zupełnie leżących odłogiem. Założyliśmy nową placówkę, a dawniejsze są w pełnym rozwoju. Praca Sióstr Miłosierdzia: klasy, pracownia, apteczka, wydawanie mleka funkcjonują z powodzeniem, rokującem jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Wychowanie dziewcząt, zaniedbane z konieczności aż do przybycia Sióstr, jest rzeczywiście jednym z niezbędnych warunków odrodzenia kraju. Mimo sprzeciwiania się naczelników, wiele dziewcząt i nawet kobiet przybyło do nas i chwalą sobie bardzo pobyt u Sióstr. Wiele z nich, już ochrzczonych, oddaliło się na kilka tygodni, by odetchnąć powietrzem *mboha*, powróciły jednakże, by uczestniczyć w nauce szkolnej, co jest prawdziwym postępem. Również u chłopców stwierdzamy znaczne polepszenie; zaczynają pracować z zamiłowaniem tak duchowo jak i fizycznie i pomału zrozumienie obo-

wiązku przenika te dzieci pierwotne, których pobyt w misji sprawiał nam w pierwszych czasach wiele trudności. Skorzystaliśmy z tego, by przedłużyć czas ich pobytu tu na miejscu; tym sposobem przenikną więcej duchem chrześcijańskim, który inaczej osłabłby za szybko przez stykanie się z rówieśnikami, pozostałymi we wsi.

Również i na zewnątrz misja nasza przybiera nowy wygląd. Obok obszernych, ale zawsze nietrwałych budynków z gliny, zaczynają się wznosić piękne budowle z cegieł. Irebu dało przykład, za którym idzie teraz Bikoro. Pierwszy kamień na budowę szpitala położono 1 lipca; tem dziełem postanowiliśmy zapoczątkować nasze nowe budowle. Niebawem już będziemy mogli przytulić, przy doskonałych warunkach zdrowotnych, wielu chorych, którzy dotąd byli zmuszeni zwracać się do inowierców.

Że wyniki naszej pracy są tak pomyślne, jest to w wielkiej części zasługą ofiarnych dobroczyńców. Módlmy się za nich sami i zalecamy to drugim.



List z kondolencją.

Wikarjat apostolski Abisynji.

Wiel. O. Wit, Misj. św. Wincentego a Paulo, nadesłał Sodalicji św. Piotra Klawera dnia 24 maja 1932 roku, list Dillibis'a, katechisty z Etjopji, napisany do pewnej pani, w Belgji, aby ją pocieszyć po śmierci seminarzysty, na którego wyszkolenie łożyła.

Oby ten list doszedł do rąk Matki Mesgenny! O! szlachetna Pani, chylę się w pokłonie przed Tobą i pytam z uszanowaniem: Jakże się miewasz? Jak przebyłaś porę suszy? Jak się powodzi Twojej ukochanej rodzinie i Twojej sławnej Ojczyźnie? Dzięki Bogu i Twoim modlitwom nam powodzi się dobrze.

Nazywam się Dillibis. Pochodzę ze szczepu Irob-Bocnaito. Mesgenna pochodzi ze szczepu Irob-Adgheda. Jest więc moim bratem. Niestety! mego brata już niema i z płaczem mówię Ci: Szlachetna Pani, dzięki Tobie Mesgenna jest w niebie. On dziękuje Ci za to, że go jednak słyszeć nie możesz, ja dziękuję Ci za niego.

Rodzina Mesgenny należy do najprzedniejszych swego szczepu; jego przodkowie i jego wuj byli naczelnikami.

Wstąpił do szkoły Ojców Białych, nawrócił się i rzekł: Zostanę księdzem, aby nawrócić mój szczep. Uczył się rok, dwa lata, kilka lat. Umiał śmiać się i bawić z dziećmi, a rozmawiać poważnie ze starszyzną swego szczepu i każdy mówił: „Mesgenna jest moim przyjacielem.“ Lecz któż z dzieci Adama jest doskonały? Mesgennie nie dostawało jednej jedynej rzeczy: zdrowia. Nasi Ojcowie powiedzieli mu przeszłego roku: „Twoi koledzy będą teraz wyświęceni na kapłanów, ale ty czekaj i módl się; a jeżeli Bóg użyczy ci sił, dostąpisz tego samego szczęścia na rok przyszły. Ale choroba pogorszyła się. Lecz nie, szlachetna Pani, ja nie chcę powiększać Twego bólu opowiadaniem o cierpieniach Twego syna. Cierpiał i wpatrywał się w krzyż i w obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Mówiliśmy sobie: „Św. Teresa go uzdrowi“ i modliliśmy się. Ale on mówił: „Ona mnie nie uzdrowi“ i myśl jego rwała się już ku niebu. Cierpiał 80 dni i 80 nocy. Dnia 12 miazia (20 kwiecień 1932) jest święto św. Michała, patrona naszej parafji. Tego ranka Zbawiciel przyszedł jeszcze do niego w Komunji świętej. I zaraz potem — przed godziną 7-mą, Zbawiciel powrócił do nieba, zabierając ze Sobą duszę naszego brata. Byliśmy przy nim i mówiliśmy: „O bracie, jesteś z aniołami w niebie.“ Byliśmy szczęśliwi, a płakaliśmy.

O szlachetna Pani, i Ty płaczesz także. Pociesz się. Ty opiekowałaś się Mesgenną na ziemi — teraz on z nieba opiekować się będzie Tobą i Twoją ukochaną rodziną.

Na szczytach gór podnieśliśmy nasz głos, aby wszędzie dotarła wieść o śmierci naszego brata. I z wyżyn i z dolin zbiegli się mężowie, niewiasty, młodzieńcy, krzycząc i płacząc. O Matko strapiona, że też nie mogłaś być obecną przy grzebaniu Twego syna! Co to był za lament, jakie krzyki boleści, ile łez! Głośny płacz zagłuszył zupełnie melkesit (niewiasta, która płacząc opiewa cnoty nieboszczyka, płaczka pogrzebowa). Wierzaj, szlachetna Pani, że na pogrzebie jedynego syna wdowy z Naim, nie płakano więcej. . .

Jak Ci wiadomo, wuj Mesgenny jest księdzem, Łazarzystą. Jest to świecznik naszej Etjopji. Ciągle on w drodze, to na północy, to na południu, w poszukiwaniu dusz. Kto lepiej ode mnie zna jego udręczenia i trudy? Ale on nie daje sobie ani chwili wytchnienia. Nie obawia się ani hieny, ani lamparta, ani zbójców z Tigre ani rabusiów z Azobo. Kocha dusze i śpieszy na ich ratunek. A ja, szlachetna Pani, byłem jego przewodnikiem. Przy nim byłem szczęśliwy. Gdybym nie był chory, tobym i dziś towarzyszył mu, bo jestem jeszcze młody. Ale Bóg — za moje grzechy — nie pozwala mi już opuszczać moich rodzinnych gór. Niechże się pełni Jego święta wola. Mówiliśmy sobie: Mesgenna będzie drugim Tesfa Selassie (nazwa owego wuja księdza). Będzie apostołem swego szczepu i całej Etjopji. Tak, tak mówiliśmy — ale myśli Boże nie są myślami człowieka. Oby jego modlitwy w niebie wyjednały nawrócenie jego braciom.

A ja to Ci jeszcze powiem: Szlachetna Pani biała, Ty, która jesteś hen! za morzami, skąd Ci to przyszło, że pomyślałaś o nas, dzieciach Etjopji? Nie znasz nas, a jednak życzysz nam dobra. Ja wiem, to Twój anioł natchnął Cię myślą, by przyjąć za syna Mesgennę! Gdyby był został księdzem, byłabyś taka szczęśliwa! Ale Bóg dobrotliwy wziął go do nieba; niech Imię Jego będzie błogosławione!

Szlachetna Pani, Ty płaczesz i my z Tobą i w imieniu szczepu Irobo mówię Tobie: Niechaj Ci Bóg będzie pociechą! Mesgenna jest naszym bratem, my z jego krwi i kości i choć nie mamy zwyczaju wypowiadać swojej wdzięczności, Tobie mówimy: Niech Ci Bóg da zdrowie, pokój, szczęście na ziemi i szczęśliwość niebieską, Tobie i całej Twojej ukochanej rodzinie. Wyświadczyłaś dobrodziejstwo naszemu bratu. Oby Ci to Bóg wynagrodził! Chciałaś dać kapłana krainie etjopskiej. Oby Ci to Bóg wynagrodził! Modlimy się za Ciebie. Ty módl się za nas. Oby Marja, Matka nasza, połączyła nas wszystkich z Mesgenną. Amen.

Ten, kto to pisał, to ja
Dillibis, katolik.

Pomocy!

Prefektura apostolska w Buea.

Wezwanie W. O. Janssens'a, misjonarza ze Zgromadzenia św. Józefa w Mill-Hill.

Dziękując najserdeczniej za nadesłaną mi pomoc, zwracam się z nową prośbą w sprawie budowy kościoła. Kościół, który posiadaliśmy dotychczas, rozpada się, już jest bowiem zupełnie stoczony przez termity. Modlimy się, żeby katastrofa ta nie nastąpiła podczas pory deszczów, gdyż nieszczęście byłoby zbyt wielkie. Mamy nadzieję, że będziemy mogli zabrać się do pracy z nastaniem pory suchej. Nasi tubylcy ponieśli ogromne ofiary celem zebrania funduszu i dzięki swej wielkoduszności zdołali uzbierać połowę potrzebnej kwoty. Pragnęliby



Oto Dom Boży — oto brama niebios. Czemuż musi być tak mizerny w Afryce. . .

zdziałać więcej, lecz jest to dla nich niemożliwością z powodu bezrobocia. Przypuszczają zatem szturm do Nieba, ażeby dusze miłosierne udzieliły im jak najśpieszniej pomocy. Modlą się z taką wiarą i ufnością, że doznaliby wszyscy zawodu, gdyby datki nie nadeszły na czas; więcej niż 1000 osób nie miałoby się wtedy gdzie modlić.

Nie mamy odwagi w tak trudnej chwili podjąć prac, zanim nie podwoimy zebranej dotąd kwoty 300 funt. szt., Z tą sumą moglibyśmy rozpocząć.

W tak rozpaczliwem położeniu błagamy Sodalicję o pomoc. Ludzie nasi bardzo dobrzy i zasługują na

udzielenie im pomocy, choćby już tylko ze względu na wielkie ofiary, jakie ponieśli celem urzeczywistnienia swego zamiaru!

W Imię Przenajświętszej Trójcy, patronki naszego kościoła, zaklinam Was zatem, żebyście dostarczyli nam owej kwoty 300 funt. szt. przed najbliższą porą suchą. Tubylcy, gdy zobaczą, że modlitwy ich zostały wysłuchane, zaczerpną odwagi do ponoszenia w przyszłości dalszych ofiar dla świętej wiary. Pisałem do wielu moich przyjaciół; otrzymałem od nich razem 10 funtów. Wy jesteście naszą ostatnią deską ratunku.

Pewne Towarzystwo hodowców, tu się znajdujące, chce nam pożyczyć kwotę 300 funt. bez procentów, o ile będziemy mogli przyrzec, że zwrócimy im tę kwotę w przeciągu roku. Nie potrzebowałaby zatem Sodalicja przesłać nam odrazu całej sumy. Wspomniane Towarzystwo było bardzo dobre i wspaniałomyślne dla misji w Bota przed wojną, gdy Ojcowie zakładali tę misję. Dało im ono cały teren i mały kościół, lecz wówczas robiło świetne interesy. Dziś z trudem zdoła zaledwie związać koniec z końcem; gdyby było inaczej, jestem przekonany, że ponowiłoby i teraz ten sam czyn wspaniałomyślny.

Ośmielam się zatem zwrócić się z tą prośbą do Sodalicji i jestem pewny, że nam pomożecie. . . . Niechaj Przenajświętsza Trójca, Najświętsza Dziewica, św. Józef i maleńki Kwiatuszek natchną Wasze serca, żeby mogły znaleźć sposób przyjścia nam z pomocą niezwłocznie!

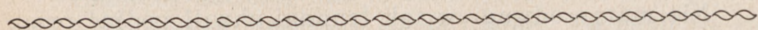


Związek Prasy afrykańskiej.

„Katechizm w języku sette-cama już nam się wyczerpał. Trzebaby zrobić drugie wydanie. Choć to może będzie natręctwem, ośmielam się jednak na nowo uciec do Sodalicji z prośbą, by go zechciała wydrukować, lub przynajmniej pokryć koszta nowego nakładu.”

Ks. Bisk. Friteau, C. S. Sp. Wikarjusz apost. Loango.

Każdą ofiarę na druk niezbędnych książek w językach afrykańskich przyjmuje Sodalicja św. Piotra Klawera z gorącem „Bóg zapłać!” Adresy na drugiej stronie okładki.



W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Opieka nad dziewczętami w Moyamba.

Sprawozdanie Siostry M. Thierry od św. Józefa z Cluny.
Wikarjat apostolski Sierra - Leone.

Opieka nad dziewczętami weszła w życie w cztery lata po osiedleniu się tu Ojców od Ducha św. to znaczy w roku 1905. Rządziła wówczas krajem tym kobieta, imieniem Mammie Oko. Obiecała ona przysyłać dzieci do szkół katolickich, jeżeli przybędą Siostry. Przyjechały więc trzy Siostry od św. Józefa z Cluny i królowa dotrzymała słowa. Przyszło kilka dziewczynek. To był zawiązek całego dzieła. Królowa obiecała dostarczyć więcej, ale umarła przed czasem.

Siostry wychodziły co rana, odwiedzając chorych po wsiach, starając się zdobyć zaufanie krajowców i przyciągnąć dzieci. Ale ci czarni biedacy, bardzo jeszcze dzicy, nie rozumieli korzyści oświaty. Wiedzieli tylko to jedno, że córki ich, oddane misji, nie będą już mogły wstąpić do Bundu, tajnego związku, w którem uczą się wszelkich możliwych czarów oraz najohydniejszych praktyk i tańcy. Nasze „dzieło" ledwie wegatowało, dziewcząt miałyśmy 20 do 25. Stan ten marny trwał lat kilka, prawie do r. 1922. Wówczas rozpoczęła się jakby nowa era. Murzyni zaczęli się zgłaszać tłumnie i żądali chrztu. Sami ochrzczeni rozumieli odtąd lepiej potrzebę oświaty chrześcijańskiej dla córek. Obecnie nie mają już pretensji otrzymania czegoś wzamian za dziecko, przeciwnie płacą nam nawet małą kwotę jako pensję za wychowanie ich dziewcząt w misji. Zgłoszenia stają się tak liczne, że niestety brak nam miejsca. Sypialnie zwłaszcza są za małe. Obecnie mamy 49 dziewcząt, a mogłoby ich być o wiele więcej, gdyby było je gdzie pomieścić. Nieraz musimy im odmawiać przyjęcia lub zalecać im cierpliwość do czasu, aż która z naszych pensjonarek wyjdzie za mąż. Bardzo nam ciężko je odsyłać, bo wiemy, że udadzą się do protestantów. Ach! gdyby kilka miłosiernych dusz złożyło na ofiarę 200 do 300 funtów ang. na wybudowanie nowej sypialni, jakbyśmy im były wdzięczne! Wychowanki nasze modliłyby się za swych dobroczyńców, a Bóg dobry wynagrodziłby im tę jałmużnę stokrotnie!

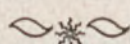
Wychowanki nasze przebywają u nas do 18 lub 19 r. życia, to znaczy aż do wyjścia za mąż. Nie pozwalamy im oddalać się za obręb misji, ani nie dajemy im wakacyj,

bo to byłoby narażeniem ich na zepsucie i zgubę. Celem naszym jest wychować je na dobre żony i matki, aby żyły przykładnie, gdy wyjdą za młodzieńców wychowanych również w misji lub za katechistów. One same nawet zostają katechistkami i mogą zdziałać dużo dobrego, ucząc zwłaszcza kobiety w miejscowościach, w których ich mężo-



Przy mieleniu pieprzu.

wie są zatrudnieni. Na razie nie widać u naszych dziewcząt ani śladu powołania zakonnego. Biedaczki są jeszcze zbyt dzikie i jeszcze zanadto tkwią w swych uprzedzeniach. Nie tracimy wszakże nadziei co do przyszłości.



Niezwykłe pojednanie.

Przez O. Gruzon'a, administratora apostolskiego w Abisynji.

Pojednanie zwykło następować po kłótni. Tak, na ogół, — w Abisynji jednak nie zawsze. Oto jeden z takich wyjątków od reguły.

Znajdowałem się w towarzystwie jednego z Ojców Misjonarzy oraz jednego kapłana murzyna w drodze do stolicy, Dessie, by złożyć wizytę nowoobranemu negusowi (cesarzowi) Michałowi. Ponieważ przejeżdżaliśmy niedaleko Adigratu, gdzie rezyduje nasz prefekt, uważałem za stosowne pokłonić się przy sposobności także młodemu księciu, który mógłby był inaczej łatwo z tej naszej podróży do cesarza wyciągnąć jak najczarniejsze, a fałszywe zupełnie wnioski.

Idziemy prosto do książęcego pałacu. Przyjmują nas na pierwszem piętrze; bo.. pałac ma tylko jedno piętro. Chum Agamie Kassa, młody prefekt cesarski, siedzi na dywanie wsparty o dwie poduszki. Podnosi się na nasze przybycie i podaje rękę na powitanie.

Ojciec jego i bracia padli ofiarą krwawego powstania, wznieconego przez jednego ze zbuntowanych wodzów. Chum Agamie jest jeszcze bardzo młody, by zarządzać prowincją . . . . ma lat dwanaście. Chłopczyna o świeżej inteligentnej twarzyczce, rozumnych oczach i wymownym języku, robi jednak co może. Wkrótce też pewno okaże, że potrafi być panem. Porasta w pióra i szpony: młode pisklę wyrośnie wprędce na potężnego orła.

„Jestem w drodze do Dessie,“ zaczynam, zwracając się do tego młodego Salomona.

„Do Dessie?“ pyta zdumiony.

„Tak, do Dessie,“ powtarzam, „nie wypada mi już bowiem dłużej odkładać wizyty u negusa Michała.“

„A . . . .“ dziwi się Chum Agamie jeszcze bardziej, poczem zapada w głęboką zadumę. Jego rada przyboczna zdaje się być także mocno zaskoczona; zaczynają coś szeptać między sobą. —

Podano miód; pijemy na zdrowie młodego księcia; on na szczęśliwą naszą podróż; rozstajemy się.

„Dałby Bóg, byście powrócili zdrowo,“ dodaje uprzejmie Chum Agamie, podając nam raz jeszcze rękę.

„Amen: niech się tak stanie!“

Myślałem, że na tem się skończyło; ale nie. Podróż nasza do Dessie wywołała większe zadziwienie, niż przypuszczaliśmy. Wieść o niej spowodowała wprost zamieszanie

„Dlaczego oni jadą do Dessie? . . . Tak, dlaczego? . . Czy naprawdę tylko po to, by ujrzeć negusa Michała? . . Czy raczej nie chcą wnieść zażalenia na Chum Agamiego . . . poskarżyć się nań? . . .“

Domysłom nie było końca. Zwołano całą radę. Każdy musiał uroczyście wypowiedzieć swoje zapatrywanie na tę rzecz; wreszcie po długich naradach wysłano za nami dwóch posłów.

Przybyli bez tchu prawie. „Pan nasz,“ oświadczyli, „każe was usilnie prosić, byście odłożyli podróż o jeden lub dwa dni; chciałby was bowiem przedtem raz jeszcze zobaczyć.“

Odrzekłem, że jest nam niemożliwem zatrzymywać całą karawanę, ale ponieważ prefekt życzy sobie widzieć się z nami jeszcze raz, stawimy się jutro wczesnym rankiem w Adigracie, podczas gdy reszta pochodu wyruszy naprzód. Tak też uczyniliśmy.

W sobotę 4 go grudnia podążyliśmy rychło rano do Chum Agamiego. W drodze łamaliśmy sobie głowę, czego książę chcieć może? Czy zapomniał czego? Czy pragnie nam powierzyć jakie zlecenie do negusa Michała?

Wchodzimy do sali przyjęć. Młody władca wita nas ujmującym uśmiechem. I ja się mile uśmiecham, aby zaś poprzeć przyjazne uczucia czynem, składam mu w darze nóż kieszonkowy, kupiony w Paryżu na „Tanim bazarze."

Chum Agamie uśmiecha się znowu. Nożyk podoba mu się bardzo. Potem nagle podnosi się młody Salomon z kobierca i pochyla się nisko. Cóż to ma znaczyć?

„Nie możemy żadną miarą się rozstać," zaczyna z uroczystą powagą, „bez uprzedniego pojednania . . . Przebacz mi!"

Oniemiałem. . . . To było ponad wszystkie przewidywania.

„Nie poróżniliśmy się przecież wcale; nie było między nami najmniejszej kłótni. Cóż ci mam tedy przebaczyć?"

„Przebacz mi," powtórzył książę, trwając w pełnem czci pochyleniu.

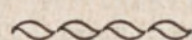
Także obecni tej scenie oficerowie zawołali: „Abba Józefie, przebacz mu, przebacz!"

„Ależ on nic nie zawinił!"

„Nie szkodzi, przebacz mu mimo to."

Nie pozostawało mi tedy nic innego, jak oświadczyć uroczyście: „Przebaczam ci! Oby i Bóg ci przebaczył!"

Poczem życzono nam znów szczęśliwej podróży i wyruszyliśmy w drogę, niemało ubawieni tem, że może też czasem być pojednanie nie poprzedzone żadną kłótnią.



KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

Kraków: Dnia 21 sierpnia odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele WW. XX. Redemptorystów na Podgórzu. Podniosłe kazanie wygłosił Przew. O. Świątek, Redempt. Czcigodny Kaznodzieja, zaczynając od słów Pana Jezusa, wypowiedzianych do Uczniów Swoich: „Beze mnie nic uczynić nie możecie," wyjaśnił, że Pan Jezus temi słowy wskazał Apostołom, że cokolwiek poczynać będą mu-

szą czynić w Imię Jego, prosząc o radę i pomoc, a Pan będzie z nimi.

Następnie chcąc zachęcić słuchaczy do ofiarności na cele misyj, przytoczył piękny wzór pokornej a ofiarnej duszy a mianowicie: Pewna biedna kobieta złożyła na ręce Czcigodnego Kaznodziei 100 złp. z prośbą, by ta mała ofiara poszła na misje na ręce Sodalicji św. Piotra Klawera dla murzynków, a kiedy zwrócił tenże jej uwagę, że to za duża kwota, by zostawiła coś z niej dla siebie, odpowiedziała: „Pan Jezus mnie nie opuści, a misjonarzom grosz się przyda.” Wtedy rzekł jej, by chociaż nazwisko swe podała, co ogłosi się w Echu z Afryki, poczciwa kobieta odpowiadając na to, rzekła: „Pan Bóg to widzi i to mi wystarcza.” Ta uboga kobieta złożyła potrójną ofiarę, pieniędzy, sławy i umartwienia. Wzniosły ten przykład powinniśmy wszyscy naśladować, a te uczynki nasze i owoce ich zobaczymy kiedyś po śmierci; zaprowadzą nas one w podwoje nieba do Stóp pierwszego Misjonarza, Jezusa Chrystusa.

Wilno: Dnia 6 lipca b. r. Sodalicja obchodziła 10-tą rocznicę śmierci naszej ukochanej Założycielki hr. M. T. Ledóchowskiej. O godz. 8-mej rano była odprawiona Msza św. w kościele św. Jana. Zelatorzy przystąpili dość licznie do wspólnej Komunji świętej.

W dniu tym o godz. 6 tej wieczór zostały wygłoszone w naszej sali dwa odczyty. Przewielebny Ks. Florjan Markowski w swoim referacie uwydatnił wielkość cnót ś. p. hr. M. T. Ledóchowskiej. Podkreślił szczególnie głębokość pokory, niewzruszoną cierpliwość w znoszeniu różnych trudności oraz wielką wytrwałość w pracy nad pozyskaniem dusz Chrystusowi.

Pan Kompanowski, wielki przyjaciel misyj, skreślił działalność Członków Koła Dramatycznego w dziedzinie misyjnej od początku jego założenia.

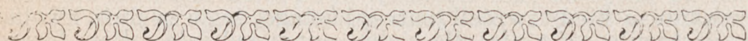
Na zakończenie uroczystości odegrano obrazek z życia hr. M. Teresy Ledóchowskiej,“ ułożony przez gorliwego naszego aktora, p. Zenona Kalinowskiego.

Dnia 19 lipca Członkowie Sodalicji św. Piotra Klawera wysłuchali Mszy św. w intencji nawrócenia pogan i odbyli doroczną pielgrzymkę do Kalwarji, w której przewodniczył Przew. O. Salezjanin. Przez usta kapłana usłyszeliśmy jakby jeszcze raz rozkaz Chrystusa wydany niegdyś Apostołom: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody” i o tem wielkiem pragnieniu Bożem, zbawienia całej ludzkości. Piękne przemówienie zakończył modlitwą „Ojcze nasz.” Pod sztandarem hasła św. Piotra Klawera i z pieśnią na ustach „Kto się w opiekę” wyruszyliśmy w drogę. W Kalwarji obchodząc Drogę krzyżową w ogólnem skupieniu słuchano przepięknych kazań, które zachęcały żyć tylko dla idei Chrystusa.

Przewielebny Przewodnik po udzieleniu Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, przemówił jeszcze do pielgrzymów, przedstawiając prace i ofiary Misjonarzy, zachęcając do modlitwy i pomocy materjalnej w miarę możności.

Na zakończenie odśpiewano „Te Deum laudamus.”

Dnia 31 lipca — Zebranie Zelatorskie o godz. 6-ej wieczór pod przewodnictwem pana Kompanowskiego. Na zakończenie zabrała głos Kierowniczka Filji, zachęcając do zbierania ofiar i do zjednywania nowych przyjaciół dla Misyj afrykańskich. Następnie odegrano króciutki obrazek: „Żydzi u św. Antoniego."



Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

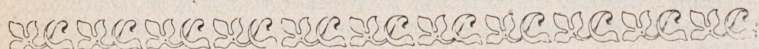
Wielebny *O. Meehan*, C. S. Sp. został mianowany Przełożonym misji Gambia (Senegambia).

Wielebny *O. Bazyli z Bruges*, O. Cap., został mianowany prefektem apostolskim Ubangi.

Wielebny *O. Mailloux*, C. S. Sp., prefekt ap. Duali (Kamerun), został mianowany wikarjuszem apostolskim.

Wikarjat apostolski Rabatu (Marokko franc.) został podzielony na trzy wikarjaty, przez ustanowienie dwóch nowych: *Fezu* i *Casablanca*.

Ks. Bisk. E. *Michaud*, wikarjusz apostolski Tabory, został mianowany koadjutorem z prawem sukcesji po wikarjuszu apost. Ugandy.



Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

W jednym z ostatnich mych listów prosiłam was, abyście się modlili razem z nami o uzdrowienie — za przyczyną sługi Bożej Marji Teresy — jednej z naszych sierotek, której żadne leki nie przynosiły ulgi. Siostra, widząc, że bardzo słaba, prosiła, by ją Ojciec pobłogosławił. Zwolna maleńka Marja-Dawid zaczęła przychodzić do siebie; teraz jest już zupełnie zdrowa, je, bawi się, sypia, skacze normalnie jak wszystkie dzieci w jej wieku. Ma teraz cztery lata. Nasze sierotki bardzo się za nią modliły do Matki murzynów; odprawiłyśmy kilka nowen do Marji Teresy. Teraz z wdzięczności damy oprawić Jej obrazek i umieścimy go na werandzie, służącej za refektarz i za pokój szkolny dla starszych dziewczynek. Będzie z tego miejsca czuwała nadal nad naszemi sierotkami, które znają ją dobrze i kochają.

Matka Georgina, Franciszkanka z Calais, misj. w Harar.

Tuczyńska z Poznania przysyła ofiarę ku czci M. T. Ledóchowskiej, w int. dziękczynnej za polepszenie zdrowia.

Ksiądz N. N. składa serdeczne podziękowanie za doznaną łaskę za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej.

P. Paulina Olszewska składa ofiarę dla ś. p. Marji Teresy z prośbą.

P. Langowska ofiara dziękczynna dla ś. p. M. T. Ledóchowskiej za doskonałe zrośnięcie się złamanej rączki córeczki, chociaż lekarz obawiał się, że będzie sztywna.

P. Lipkowa przesyła ofiarę na podziękowanie za zdanie egzaminu przez córkę.

P. Antonina Góralska w intencji dziękczynnej dla ś. p. M. T. Ledóchowskiej za odzyskane zdrowie.

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.*

Określenie „czcigodna” „błogosławiona” i „święta” w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Nasze krzyże.

Pewien człowiek pielgrzymował, niosąc na ramionach swych liczne krzyże. Był niemi wprost przygnieciony, dyszał ciężko pod ich ciężarem, upadał. I tak się żalił przed Panem na swój los: „O, Boże mój, uczyłem się w katechiźmie, żeś Ty nas stworzył na to, abyśmy Cię znali, kochali i Tobie służyli . . . mnie się jednak zdaje, że ja zostałem stworzony li tylko na to, by dźwigać krzyże. Dałeś mi ich tyle, tyle, obarczyłeś mnie tak ciężkimi, że już nie mam oto teraz więcej sił, by je nosić. . . .”

Pan Bóg na to: „Zbliż się tutaj, synu mój, złóż krzyże twe na ziemię i przyjrzyjmy się im trochę we dwoje . . . Oto ten krzyż, największy on i najcięższy; spojrzyj co na nim napisane. . . .”

Człowiek ów wejrzał i przeczytał słowo: zmysłowość.

„Widzisz? — rzekł Pan, — tego krzyża ja ci nie dałem, ty sam go sobie uciosałeś. Zbytnio pożądałeś *używać życia*, szukałeś namiętnie rozkoszy, przyjemności, rozrywek, dogadzania podniebieniu. . . . w ślad za tem przyszły choroby, nędza, wyrzuty sumienia. . . .”

„Niestety, to rawda — westchnął człowiek — ten krzyż to moje dzieło! . . . Sprawiedliwa rzecz, że go dźwigam.” I podniósł z ziemi ów krzyż ogromny i włożył go sobie na nowo na barki.

Pan Bóg ciągnął dalej: „Popatrz teraz na ten drugi krzyż; napisano na nim: *ambicja*. I ten krzyż zrobiłeś ty sam sobie, moje ręce ci go nie dały. Pragnąłeś za wszelką cenę wznieść się wzwyż ponad drugich, zajmować zawsze i wszędzie pierwsze miejsca . . . . i oto wywołałeś tem nienawiść, prześladowanie, oszczerstwa. . . .”

„Prawda to, prawda! I ten krzyż także sobie samemu zawdzięczam! Słuszna i sprawiedliwa rzecz, bym go nosił.” I podniósł z ziemi człowiek ten krzyż drugi i obarczył nim ramiona.

Pan Bóg wskazał na inne krzyże i rzekł: „Czytaj. Na tym wyryte: *zazdrość,* na tamtym: *skąpstwo,* na owym . . .“

„Zrozumiałem, zrozumiałem, Panie, jest aż nadto słuszne to co mówisz. . . .” I zanim jeszcze Stwórca skończył swe słowa, biedny ów człek zebrał ze ziemi jeden po drugim wszystkie swoje krzyże i ułożył sobie na nowo na ramionach.

Na końcu pozostał na ziemi krzyżyk maleńki, maleńki i kiedy człowiek krzyżów nachylił się poń, by go jako ostatni włożyć na barki, zawołał: „ Ach, jakżeż maleńki jest ten krzyżyczek! i jakżesz mało waży! . . ” Zaciekawiony wejrzał, co też na nim za napis i przeczytał te słowa: krzyż przeznaczony od Boga.

Poruszony do głębi, wzniósł oczy swe ku Panu i zawołał: „O, jak jesteś dobry, Panie! . . . .” Potem ucałował ten krzyż z wielką miłością.

A Pan Jezus tak doń rzekł jeszcze: „Widzisz, synu mój, ten mały krzyżyk Ja ci dałem, ale ci go dałem z miłością ojca, dałem ci go, ponieważ chcę byś zdobył sobie zasługę przez cierpliwość, dałem ci go, ażebyś mógł stać się do Mnie podobnym i za Mną iść, by dojść do Nieba; boć ja rzekłem: Kto chce za Mną iść, niechaj weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje Mnie. . . . Aleć i to powiedziałem: jarzmo Moje słodkie jest, a ciężar Mój lekki.“

Człowiek krzyżów podjął w milczeniu na nowo swą życiową pielgrzymkę; nie szczędził żadnego wysiłku, by się pozbyć swoich nałogów i z świętym zapałem starał się poznać, ukochać Boga i służyć Mu.

Krzyże jego, co największe i najcięższe, zsuwały mu się z ramion, jeden po drugim, wkońcu pozostał mu tylko — krzyżyk Jezusowy. Ten krzyżyk zatrzymał, przyciskając go silnie do serca, aż do ostatniego dnia swego życia, a kiedy stanął wreszcie u celu pielgrzymki, krzyżyk Jezusa posłużył mu za klucz do wrót Raju.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

30 listopada, w dzień św. Andrzeja apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

ska 60 - ; Ks. A. Chomski 20 - ; M. Żukowska 63 - ; J. Taniukiewicz 117 - ; M. Afanasiewa 30 - ; M. Michałowski 50 - ; Ks. Kanon. I. Radzikowski 48 - ; Ks. W. Wierzbicki 50 - ; Ks. Sawicki wykup 60 - ; A. Hrupińska 50 - ; SS. Kapucynki 117 - ; A. Wojakowska 32 - ; M. Chęcińska Seminarz. 100 - ; St. Górski 45.50; Kat. Stow. Młodzieży Żeńsk. z Torunia 35 - ; M. Tarczyński 142 - ; P. Smuda 1.070 - ; J. Radkowska 48.15; M. Kriegerowa 45 - ; M. P. 325 - ; J. Januszkiewicz 168 - ; E. Szendzielorz 162 - ; M. Paszkowska 45.90; Hr. O'Rourke 150 - ; A. K. 120 - ; J. M. 270 - ; Ks. Sanguszkowa 100 - ; Ks. W. Walliczek 100 - ; H. Kamińska 60 - ; K. Mrass 50 - ; SS. Miłosierdzia w K. 80 - ; K. Ciećkiewiczowa 50 - ; W. 200 - ; Ks. Buchhorn od J. S. na kształcenie ks. murzyna 444.50; St. Górski 111.50.

Pamiętajmy o Zmarłych!

W listopadzie, miesiącu poświęconym duszom w czyścu cierpiącym, każdy pamięta więcej niż kiedykolwiek o tych, co już zasnęli snem wiecznym i teraz cierpią może już od lat szeregu w otchłaniach czyścowych; każdy stara się przynieść im ulgę, bądź składając jałmużnę, bądź zyskując odpusty za dusze drogich swych zmarłych. Środkiem jednak najowocniejszym, jest **Ofiara Mszy Świętej**. Nie każdego stać na odprawienie większej ilości Mszy świętych za swych ukochanych zmarłych, każdy jednak może przez wpisanie ich do

Związku Mszalnego dla Afryki

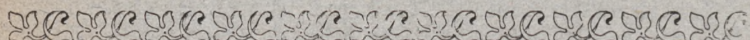
zapewnić im udział w 300 Mszach świętych rocznie, odprawianych za wszystkich członków tego Związku. Ofiara *zł. 1.-* (dla Ameryki 25 cts.) wystarcza, by stać się członkiem Związku Mszalnego dla Afryki. Wpisać się doń można w Domu Sodalicji w Krośnie, lub też w jednej z Filij, podanych na drugiej stronie okładki.

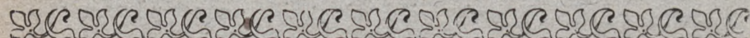
Do Związku tego można wpisywać tak dzieci, jak i dorosłych, żywych i umarłych.

Każdy uczestnik Związku otrzymuje w dowód przyjęcia obrazek wpisowy z podpisem Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Pierwszym członkiem Związku mszalnego dla Afryki był Ojciec święty Pius X., który udzieliwszy Związkowi temu Swego apostolskiego Błogosławieństwa, sam się do niego wpisał.

Wszystkie ofiary, otrzymane na Związek Mszalny dla Afryki, wysyła Sodalicja Klawerjańska do Misyj na najbardziej naglące potrzeby. Związek ten jest przeto podwójnie korzystnym: po 1. zapewnia wszystkim swoim członkom udział w 300 Mszach świętych, a po 2. dostarcza Misjom pomocy materjalnej.





Memento za zmarłych.

† Wiel. O. Vettiger, C. S. Sp., misjonarz w Giriamo, Zanzibar. Nasi prenumeratorzy i dobroczyńcy: † Katarzyna Dziubczyńska; † Henryka Szumanówna; † Józef Dutkiewicz; † Ks. Proboszcz Okoniewski; † Franciszek Lengwina; † Jan Jaromin; † Olga Pfundt; † Karol Czaplicki; † Florjan Trojanowski; † Szczepan Kossecki.

R. I. P.